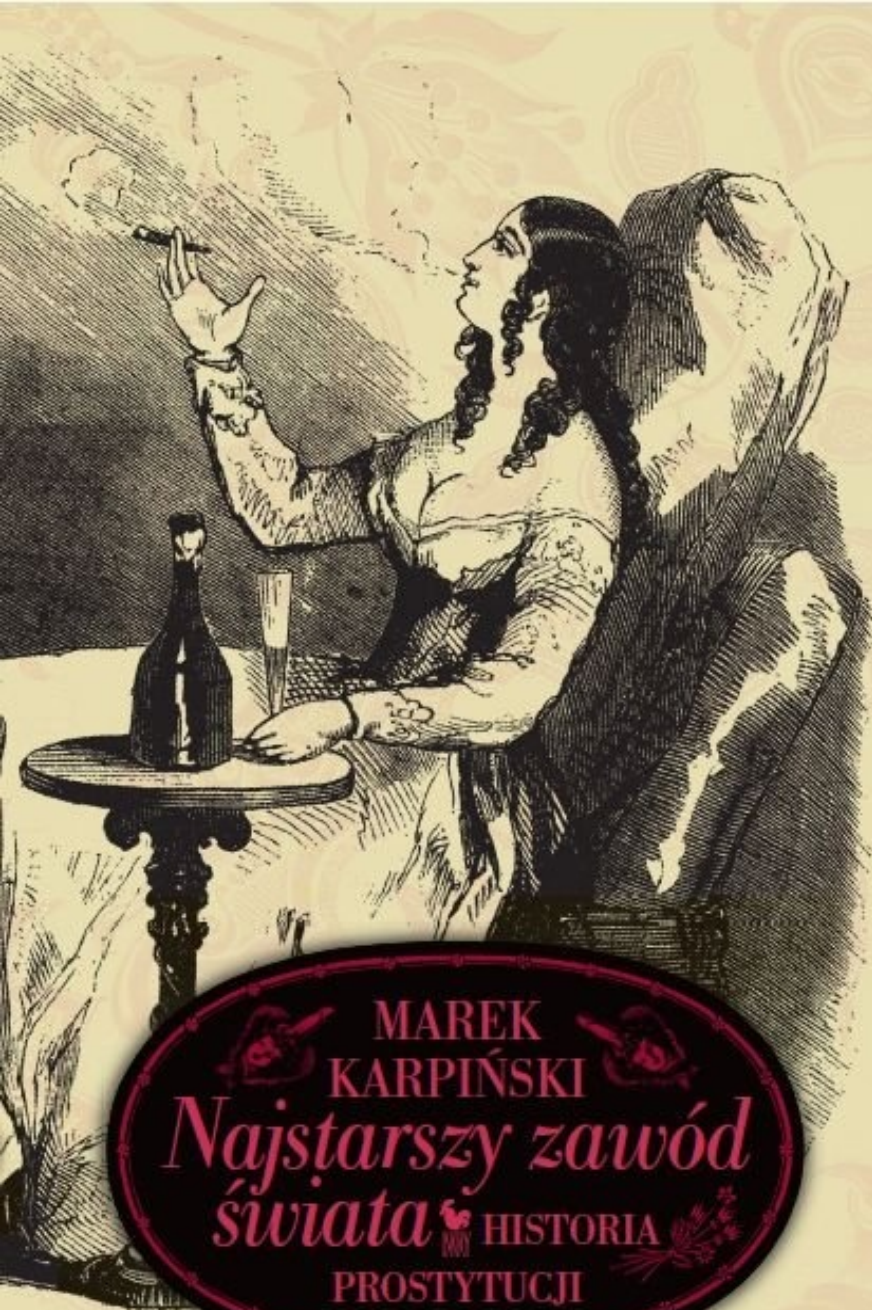




MAREK
KARPIŃSKI
*Najstarszy zawód
świata* HISTORYA
PROSTYTUCJI

Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki
Korekta: Jolanta Spodar

Ilustracje pochodzą z archiwum Iskier

Copyright © by Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2010
Copyright © by Marek Karpiński

ISBN 978-83-244-0123-9

Wydawnictwo Iskry
ul. Smolna 11, 00-375 Warszawa
e-mail: iskry@iskry.com.pl
www.iskry.com.pl

MOTTO

– Iwanie Nikołajewiczu, czy wiecie, kiedy u nas dobrze będzie?

– A kiedy? – ja na to.

– Kiedy kurwy z zagranicy do nas zaczną przyjeżdżać. To w ekonomii znak nieomylny. Nie żadne tam Markszy ani Friedmany, to wszystko plewy. Ale kiedy kurwy zagraniczne do Rosji zaczną się zlatywać, to będzie znaczyło, że ekonomia na nogi stanęła. One wiedzą najlepiej...

Sławomir Mrożek, *Miłość na Krymie*



WSTĘP, CZYLI O PARZE MĘSKICH TRZEWIKÓW

Kiedyś byłem przewodnikiem pewnego japońskiego profesora. Ten skośnooki gentleman z wyjątkową pilnością badał witryny sklepów obuwniczych. W owych, siedemdziesiątych latach nie byliśmy aż taką kaletniczą potęgą, aby zaimponować Nipponowi. Zapytałem więc, ciekawy, co też jest na owych wystawach aż tak interesującego. Ceny – odpowiedział. Wyjaśnił, że wykrył pewną prawidłowość i weryfikuje ją we wszystkich odwiedzanych przez siebie miejscach na kuli ziemskiej. Prawidłowość ta głosi, że niezależnie od rynku cena pary męskich trzewików równa się cenie usługi erotycznej świadczonej przez zawodową pracownicę. Nie wiem, czy w Polsce, po uwolnieniu cen, tę tezę można by jeszcze utrzymać. Wiem natomiast, że problem świadczenia usług seksualnych jest ze wszech miar ciekawy.

Potrzeby seksualne człowieka należą bowiem do najbardziej podstawowych, takich jak zaspokajanie głodu, pragnienia, poczucia bezpieczeństwa czy ciepła. Muszą być realizowane przez wszystkich i zawsze. Jest jednak pewna cecha, która wyróżnia ten blok potrzeb od wszystkich innych. Mieszkać i grzać się, zbierać, polować czy nawet uprawiać rolę można, od biedy, samotnie. Do realizacji potrzeb seksualnych (jeżeli pominąć nieszczęsnych naśladowców biblijnego Onana) konieczna jest druga osoba. Rolnik może obywać się ziemią, wodą i słońcem. Będzie mu wzrastać i plonować ziar-

no – usługi erotyczne zaś zawsze nam świadczy ktoś. Nie jest to stosunek człowieka z naturą. To są stosunki międzyludzkie w najbardziej podstawowym znaczeniu tego słowa. Z czasem owo świadczenie przybrało rutynowe formy, profesjonalizowało się. I tak powstał najstarszy zawód świata: prostytutka.

Stosunki erotyczne miały miejsce niemal od zarania świata. I to świata w darwinowskim rozumieniu początku. Słabszym z biologii przypominam, że nawet pierwotniaki potrafią rozmnażać się inaczej niż przez podział. Nie więc płciowa natura jest wyznacznikiem tej wiekowej profesji (choć nikt nie neguje znaczenia seksu). Wydaje się, że znamienne są tu dwie cechy. Po pierwsze, stosunek erotyczny następuje bez wyboru, z każdym. Po drugie zaś, następuje on w zamian za świadczenia, jest honorowany. Świadczenia takie mogą być wypłacane tak w pieniądzu, jak i w innych dobrach. Fakt, że panna młoda wychodzi za mąż (i świadczy małżeńskie powinności) za byle kogo, ale w zamian za apanaże – jest tematem dla moralistów. Nie czyni to jednak profesji – *einmal ist kein Mal* – jak powiadają Teutonowie. Konieczna jest powtarzalność. I to jest trzecia znamienna cecha.

Jeżeli istnieje najstarszy zawód świata – akurat w kwestii jego istnienia niedowiarków brakuje – to jego historia będzie również historią ludzkości. Prawda, że jednostronna; prawda, że niewyczerpująca. Ale ciekawą.



ROZDZIAŁ I

Już starożytni...



[Kup książkę](#)

Nie wiadomo skąd się wzięła ta niezdolna maniera wykładu, aby zaczynać słowami: „już starożytni Rzymianie” czy też: „już starożytni Grecy”. Wiedocznie chcemy wtedy skulić się i przytulić do kolebki naszej kultury. Pójdźmy zatem i my drogą, którą dreptało już wielu przed nami.

Starożytni urządzili swój świat z mnóstwem bogów i bogiń oraz z poważnym stopniem ingerencji mieszkańców Olimpu w życie śmiertelników. Interesującym nas zawodem opiekowała się oczywiście Afrodyta, bogini miłości – nic to, że płatnej. Początkowo mieliśmy do czynienia z prostytutką świątynną, sakralną. Kapłanki w zamian za datki dla bogini obdarzały darczyńców swymi względami. W Babilonii, prócz specjalnej kasty kapłanek – prostytutek sakralnych, istniała jednorazowa prostytutka sakralna obejmująca ogół kobiet. Tak świadczy o tym Herodot: „Każda niewiasta musi w tym kraju raz w życiu usiąść w świątyni Mylitty i oddać się jakiemuś cudzoziemcowi. [...] Jeżeli niewiasta raz tam usiądzie, nie może wrócić do domu, aż jakiś cudzoziemiec rzuci jej na łono srebrną monetę i poza świątynią cielesnie się z nią połączy. [...] Po oddaniu się i spełnieniu świętego obowiązku wobec bogini wraca do domu i od tej chwili, choćbyś jej nie wiem ile dawał, nie posiadziesz jej”¹.

W Grecji jednak, z biegiem postępów cywilizacji, świadczenia te się zeświecczyły. W Atenach tego typu punkty użyteczności wprowadził Solon w 594 roku p.n.e. Pensjonariuszki lupanarów rekrutowały się z niewolnic, kupowanych i utrzymywanych kosztem rządowym. Obowiązkiem tak skoszarowanej niewolnicy było obdarzanie rozkoszą każdego, kto posiadał zdolność płatniczą jednego obola. Niezorientowanym w ówczesnych kursach walut przypominamy, że tyle brał niejaki Charon za przewiezienie przez rzekę Styks (zniżek i tańszych biletów *aller et retour* nie przewidywano). Na czele takiej instytucji usługowej stała gospodyni, która otrzymywała od władz municypalnych koncesję. Dotyczyła ona warunków zezwolenia, a w tym, przede wszystkim, podatków. I tu dochodzimy do kwestii pieniędzy. Nie w tym znaczeniu, że udzielające świadczenia amoryczne pаниenki pobierały za to opłatę, ale że same (lub instytucje, które je zrzeszały) były cenionymi płatnikami. Wkład ich w ogólny system ekonomiczny musiał być znaczny. Gdyby starożytni posługiwali się językiem angielskim, to zamiast: *pecunia non olet*, mówiliby zapewne: *there is no bussines like a sex business*².

Mieszkanki tych zakładów usługowych były właściwie izolowane od reszty społeczeństwa i zabraniano im opuszczania warsztatu pracy. W wyjątkowych wypadkach wolno im było wyjść na ulicę, lecz wówczas musiały nosić odpowiedni kostium odróżniający od zwykłych odzień. Ubiór miał bowiem wtedy charakter znaczący i informował o pozycji nosicielki: inaczej ubierała się mężatka, inaczej panna, jeszcze inaczej panienka, od której – uściwszy zapłatę – można się było spodziewać świadczeń erotycznych. Pozwa-

łało to unikać nieprzyjemnych pomyłek i szkodliwych niespodzianek. To z jednej strony. Z drugiej zaś w mocy pozostaje prawda, że towaru jakoś niezareklamowanego sprzedać nie sposób. W sprawie tej należy przytoczyć jeszcze jeden trik, do którego uciekały się profesjonalistki. Otóż na podeśzwach swych sandałów chytre te panienki ryły negatyw napisu: „pójdź za mną”. W pyłe greckich dróg pozostawał więc odcisnięty ów zachęcający anons. Łączyły zatem przemysłne Greczynki spacer dla zdrowia ze swoistą akcją promocyjną.

Zarysował się też w Grecji dylemat, przed którym stać będzie ten najstarszy fach jeszcze po wielokroć i który do tej pory nie został rozwiązany. Czy usługi seksualne świadczyć indywidualnie, na ulicy? Czy też w wyspecjalizowanych i specjalnie do tego celu przeznaczonych miejscach? Oba rozwiązania mają swoje dobre strony, obu nie brakuje też ciemnych (przyjdzie nam jeszcze nieraz zdawać z tego sprawę). Grekom nie udało się utrzymać przemysłu erotycznego tylko w domach, tym bardziej że usługi miłosne świadczyły też flecistki i śpiewaczki. Miasta leżące na przecięciu szlaków komunikacyjnych znane były z wysokiego poziomu i różnorodności podaży służek Afrodyty. Przykładem Korynt, którego mieszkanki stały się synonimem prostytutki. Oferta usługowa tego *polis* musiała być niesłychanie zróżnicowana: znalazło się tam bowiem i coś dla ubogiego acz spragnionego żeglarza, i coś dla prawdziwego i prawdziwie nadzianego konesera. Demostenes utrzymuje, że cena nocy spędzonej z Lais (młodsza – bo były dwie sławne korynckie miłośnice o tym imieniu) wynosiła 10 000 drachm attycznych. Demostenes zapewne przesadził, gdyż od jej starszej imienniczki pobierał świadczenia darmo (w ramach spe-

cialnego rodzaju mecenatu artystycznego). Zainteresowany był zatem w windowaniu w górę cennika – nic go to nie kosztowało, a podnosiło jego wartość. Jemu też przypisywane jest zdanie: „Mamy utrzymanki dla rozkoszy, nałożnice jako stałe nasze otoczenie, a żony, by rodziły nam prawe dzieci i były nam wiernymi gospodyniami”. Doskonałość w zawodzie nie zawsze popłaca. Lais młodsza po wyjeździe do Tesalii została zakłuta szpilkami do włosów. I to gdzie! W świątyni Afrodyty. Zdolnych niszczą, zawsze i wszędzie, a jej śmierć nosi wszelkie cechy oddania życia na ołtarzu zawodu.

Do obu pań Lais należy dołączyć ich rywalkę Fryne. Dziwne to zresztą imię dla kobiety uważanej za najpiękniejszą: fryne znaczy tyle co „żaba”³. Ta przyjaźniła się z rzeźbiarzem Praksytelesem. Spośród ludzi najbardziej zawistne bywają żony. One musiały się zajmować domowym ogniskiem. Nie należy zapominać, że słowa: domowe ognisko dalekie były od metafory. Bliższe zaś kopćcemu i okopconemu miejscu między kamieniami. Nie lubiły one, owe czarne od sadzy żony, gdy kto umyty przechadzał się po agorze, spotykał się z ciekawymi ludźmi, był adorowany przez wspaniałych mężczyzn. Oskarżyły więc Fryne o obrazę boską. Nie było to lekkie oskarżenie. Dzięki takiemu właśnie – przypomnijmy – Sokrates był zmuszony wypić cykutę. Sprawa – jak to przed trybunałem – toczyła się ze zmiennym szczęściem. Obrońca – mecenas Hyperejdes – czując, że pozycja Fryne słabnie, wziął się na sposób. Potargał na niej szaty i demonstrując nagość, zawołał: „Czy takie piękno mogło obrazić w czymś bogów?” Skład sędziowski – a w on czas orzekali tylko mężczyźni – długo kontemplan-

wali wdzięki Fryne. Po wnikliwym rozważeniu okazanego materiału dowodowego oskarżenie zostało oddalone⁴. Fryne uchodziła za najpiękniejszą kobietę swoich czasów. Służyła też swemu przyjacielowi jako modelka, a rzeźby Praksytelesa uchodziły za wzór, za ideał greckiej kobiecej urody. Wszystko jednak, nim stanie się ideałem, bywa oryginałem. Przykładem Fryne.

Dochodzimy tu do zjawiska, któremu na imię: *h e t e r a*. W polszczyźnie to słowo oznacza szczególnie brzydkie, złośliwe i niezdolne babsko. W świecie antycznym hetera była tego zaprzeczeniem. Musiała być piękna i sprawna nie tylko niżej pasa, ale i wyżej szyi. Nie chodzi tu o usta, lecz o zwoje mózgowie. Takie połączenie talentów intelektualnych i uzdolnień łóżkowych bywa niezmiernie rzadkie. Nic dziwnego, że było warte majątek. I nic też dziwnego, że tylko wielcy mogli sobie na nie pozwolić. Tais była towarzyszką i przyjaciółką Aleksandra Wielkiego, a po jego śmierci Ptolomeusza I Sotera. Wspominamy tu Tais ateńską, a nie jej aleksandryjską imienniczkę i koleżankę. Tę ostatnią miał nawrócić pustelnik Pafnucy. Nawrócić w podwójnym znaczeniu tego słowa. Po pierwsze, zmieniła religię. Po drugie zaś, zmieniła zawód, zniszczyła klejnoty i zamknęła się w klasztorze. Zmienianie zawodu zbyt późno i zbyt radykalnie nie jest zdrowe. Tais umiera po trzech latach. Pewnie po to, aby po piętnastu stuleciach Anatol France zarobił, pisząc o niej książkę, a Jules Massenet operę.

Aspazja natomiast była przyjaciółką Peryklesa. Gdy ten umarł, wygłosiła tak znakomitą mowę pogrzebową, że stała się dzięki temu sławna. Sokrates często przyprowadzał uczniów, aby posłuchali Aspazji – tak wysoko cenił jej inte-

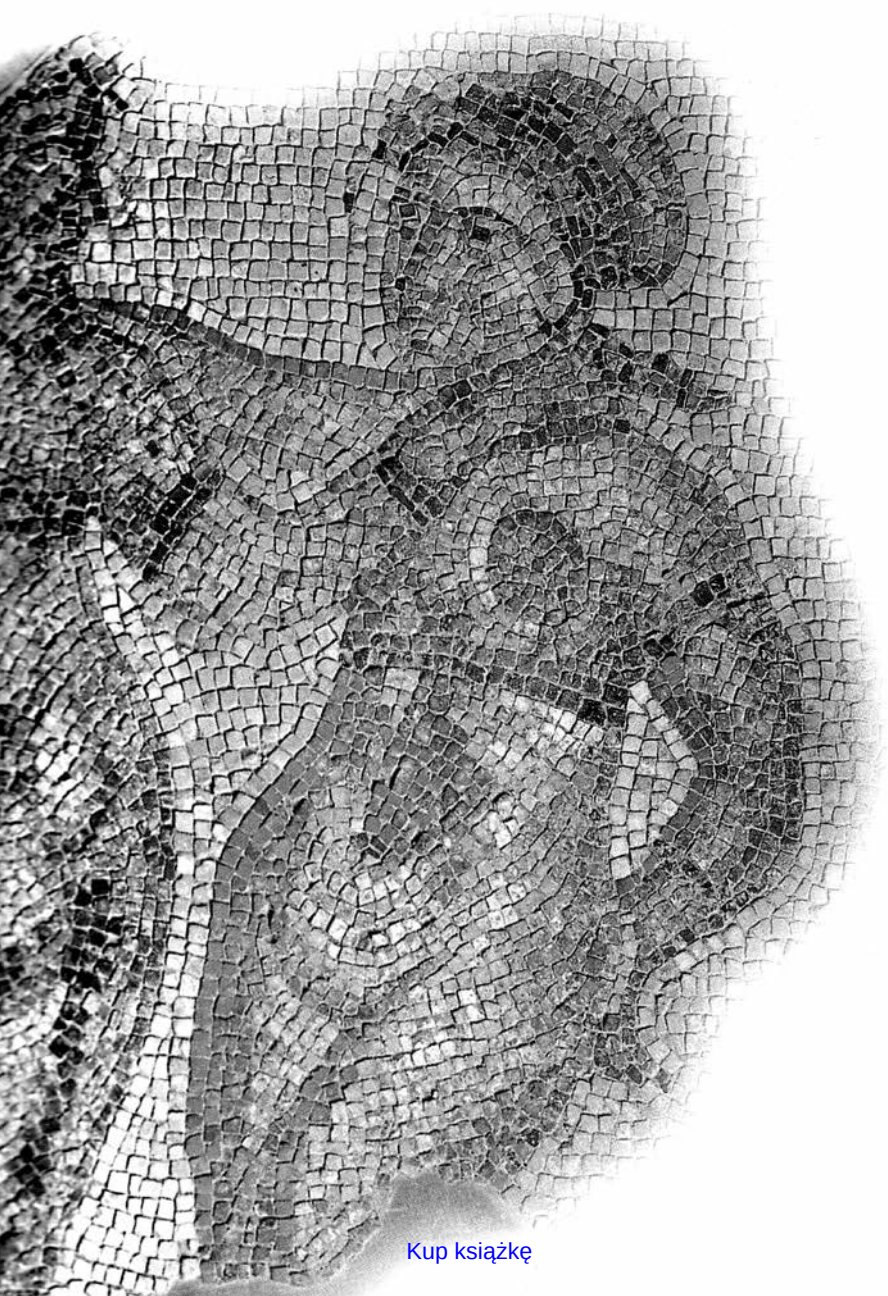
lekt. Epoka peryklejska to najświetniejszy okres historii Grecji. Jeżeli Perykles był głową Aten, to Aspazja była szyją, która tą głową kręciła.

Kręciła nie tylko głową Aten. Kręciła też założonym przez siebie Gynaceum – dziś powiedzielibyśmy – zasadniczą szkołą zawodową dla heter. Nie przechowały się programy nauczania i nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na (interesujące skądinąd) pytania: ile czasu poświęcano na naukę materiałoznawstwa i przedmiotów technicznych, ile zaś na przedmioty ogólnokształcące. Stulecie wcześniej podobną instytucję edukacyjną prowadziła na wyspie Lesbos niejaka Safona. Jak twierdzi Paul Friedrich, wykładano tam następujące przedmioty: różnorodne pozycje i zachowania miłosne, style śpiewu i tańca, wiedzę na temat afrodyzjaków (tak napojów, jak i potraw), sztukę recytowania i układania poezji (szczególnie gatunków biesiadnych)⁵. Do doskonałości zawodowej prowadzą zawsze dwie drogi: po pierwsze talent, a po drugie solidne wykształcenie. Gynacea dawały to drugie, nie eliminując pierwszego.

Panie te rozumiały doskonale, że w drodze do zawodowej doskonałości ważna jest konkurencja. Urządzały sobie zawody będące odpowiednikami dzisiejszych konkursów piękności. Z jednego takiego turnieju, na najpiękniejsze pośladki, zdaje sprawę Alkifron w *Listach heter*: „I pierwsza Myrrina, rozwiązawszy pasek – bieliznę miała jedwabną – zakołysała przeświecającymi przez nią biodrami, które drżały jak zsiadłe mleko, a patrzyła przy tym w tył na ruchy swej pupki. Lekko jak w grze miłosnej westchnęła tak, że, na Afrodytę, zmieszałam się. Tryallis też nie zawiodła, pobiła ją w bezwstydzie: «Nie podejmę współzawodnictwa

w szatkach nawet tak przezroczystych, bez mizdrzenia się, niech będzie tak jak na zawodach. Zapasy nie lubią osłonek». Zrzuciła chitonik i przegiąwszy się nieco w biodrach, powiada: «Patrz, obejrzyj sobie tę barwę, Myrrino, jak nieskazitelna, jak bez plamki, patrz na różowości bioder tutaj, na przejście ku udom, ani za tłuste, ani za chude, na dołączki na wzgórkach. Na Zeusa, nie trzęsą się jak u Myrriny» – uśmiechnęła się figlarnie i zakreśliła pupką tak, że ruch drganiami przebiegł powyżej bioder...»⁶

Wydaje się, że w Grecji nastąpiła desakralizacja zawodu. Nastąpiła też specjalizacja. Zarysowały się także problemy, które odcisną się piętnem na całym tym okresie, który dzieli owe czasy od współczesności.



[Kup książkę](#)

ROZDZIAŁ II

*Konduita
ab urbe
condita*

S tarożytny Rzym przejął greckie wzory zachowań, bogów i ich obyczaje. Bogowie byli tak samo kłótniwi i chutliwi jak ludzie. Co za świństwa wyrabiał Dzeus (po łacinie Jupiter) z Danae, Ledą i wieloma innymi boginiami i śmiertelnymi, wstyd nawet wspominać. Roma – wielka, dwuipółmilionowa metropolia – musiała wyjść z podażą i kreować popyt na usługi miłosnej natury. Popyt z podażą (tak uczy nas ekonomia) spotykają się na rynku. W tym wypadku było to Forum Romanum.

Rzymianie zasłynęli w świecie z wielu powodów. Z rzymskich cyfr i siły legionów. Ze znakomitego systemu dróg i równie dobrego akweduktów. Z zamięłowania do rozrywek cyrkowych i kary ukrzyżowania (która, chcąc nie chcąc, stała się symbolem męki i odkupienia). Nade wszystko zasłynęli ze stanowienia i stosowania prawa. Zmorą studentów, młodych adeptów Temidy jest – i długo jeszcze pozostanie – prawo rzymskie. To jeden z filarów naszej cywilizacji. Dało ono podwaliny pod nowoczesne systemy prawne. Prawo jest wtedy użyteczne, gdy reguluje wszystkie stosunki międzyludzkie. W tym i te seksualne. Rzymianinowi obce było pojęcie duszy. Dla niego ludzie byli tylko podmiotami i przedmiotami stosunków prawnych. Zobaczmy zatem, jak, z prawnego punktu widzenia, wygląda ta interesująca profesja.

Początkowo potomkowie Romulusa i Remusa zachowywali surowe obyczaje. Przejęli po Etruskach pojęcie monogamicznej rodziny i cześć dla kobiety. Występki przeciw tej czci karane były niejednokrotnie śmiercią. Kult bogini czystości i opiekunki domowego ogniska, Westy, był wyrazem zasad wczesnorzymskich. Numa Pompiliusz pragnął, aby wszystkie Rzymianki, nim wejdą w związek małżeński, były jej kapłankami.

Rozwój cywilizacji, otwarcie się na świat łagodzi nawet surowe obyczaje. Wielka aglomeracja ma swoje prawa. Tym prawem zajęli się specjaliści. Pojęcie prostytucji określa dopiero *Lex Julia* za panowania cesarza Augusta. Już późniejsza jurysprudencja rzymska zajmuje się tym problemem równoprawnie z innymi zagadnieniami państwowymi i społecznymi. Godzi się w tym miejscu wspomnieć, że słowo prostytucja jest właśnie łacińskiego pochodzenia. Pochodzi od czasownika: *prostituo*, *-ere*, co znaczy mniej więcej tyle co: „wystawiać się na sprzedaż”. Zawdzięczamy prawnikom z Latium nie tylko definicję, ale i nazwę tego, co definiowane. I tak w *Digestach* czytamy: *Palam autem, sic accipinis, passim, hoc est sine delectu, non si qua adulteris vel stupratoribus se committit, sed quae vicem prostitutae sustinet*⁷. Zdaniem jednego ze znakomitszych prawników II wieku p.n.e – Ulpiana „nierządnicą jest nie tylko ta kobieta, która uprawia swój zawód w lupanarze, lecz i ta, która w kramie handlowym lub gdziekolwiek godności swej by nie szanowała”. Uczony ten prawnik podniósł kwestię oddawania się pierwszemu lepszemu mężczyźnie i to za zapłatą (*sine delectu, pecunia accepta*). Inne szkoły prawnicze rozciągały to pojęcie na bezinteresownie, choć rozrzutnie darzące względami